



Kochanek *mafiosa*

Dawid Przybysz



Kochanek *mafiosa*

Dawid Przybysz

Copyright © Dawid Przybysz

Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I

Szczecin 2025

ISBN 978-83-68498-01-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Zezwalam na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki i stron tytułowych

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Redakcja

Ewa Hoffmann-Skibińska

Angelika Kuszła | www.poradniaredakcyjna.pl

Korekta

Sylwia Dziemińska | Korekta przy kawie

Projekt typograficzny, skład i łamanie

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

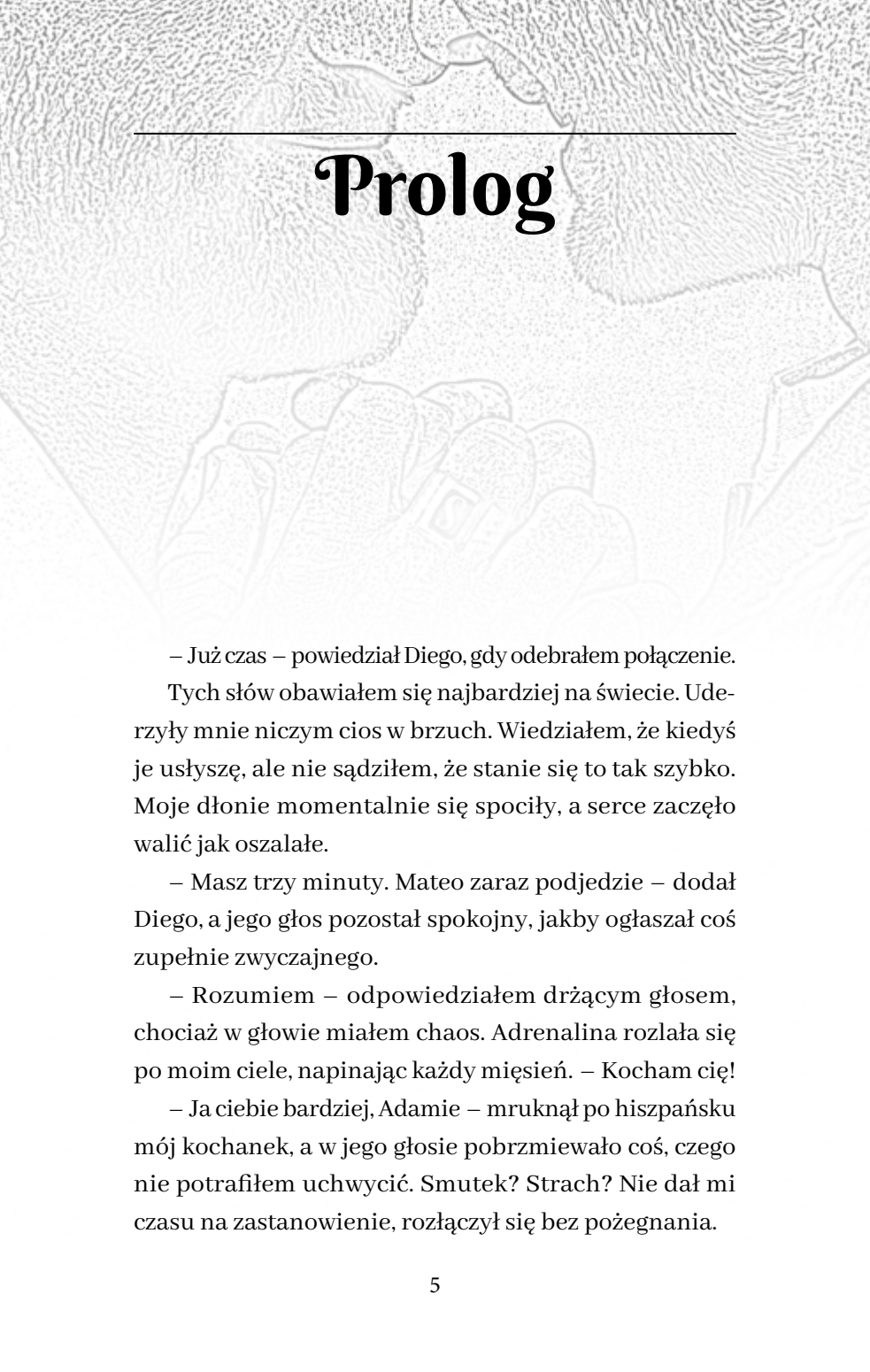


Wydawnictwo

Ostre Pióro

<http://ostre-pioro.pl/>

*Ku pamięci Naomi,
która odeszła z tego świata zbyt szybko
w słonecznym Meksyku.*

A faint, stylized background illustration of a man's face and hands. The man has a beard and is looking down. His hands are clasped in front of him, with one hand holding a small object, possibly a cigarette or a pen. The illustration is rendered in a light, sketchy style.

Prolog

– Już czas – powiedział Diego, gdy odebrałem połączenie.

Tych słów obawiałem się najbardziej na świecie. Uderzyły mnie niczym cios w brzuch. Wiedziałem, że kiedyś je usłyszę, ale nie sądziłem, że stanie się to tak szybko. Moje dłonie momentalnie się spociły, a serce zaczęło walić jak oszalałe.

– Masz trzy minuty. Mateo zaraz podjedzie – dodał Diego, a jego głos pozostał spokojny, jakby ogłaszał coś zupełnie zwyczajnego.

– Rozumiem – odpowiedziałem drżącym głosem, chociaż w głowie miałem chaos. Adrenalina rozlała się po moim ciele, napinając każdy mięsień. – Kocham cię!

– Ja ciebie bardziej, Adamie – mruknął po hiszpańsku mój kochanek, a w jego głosie pobrzmiwało coś, czego nie potrafiłem uchwycić. Smutek? Strach? Nie dał mi czasu na zastanowienie, rozłączył się bez pożegnania.

Wiedziałem, że to nie ćwiczenia. Musiałem się czym prędzej spakować. Sięgnąłem w pośpiechu do sejfu, w którym od dłuższego czasu miałem już przygotowany plecak, a w nim wszystko, co niezbędne do ucieczki – nowe, niezarejestrowane telefony, gotówkę, karty kredytowe, paszporty, przebranie i broń.

Boże! Żebym tylko nie musiał z niej skorzystać...

Rozejrzałem się po willi ze smutkiem. Czułem, że nigdy tu nie wrócę. Pokochałem to miejsce bez dwóch zdań – najbardziej bajkowy ogród, który sam stworzyłem. Meksyk był dla mnie teraz domem i nawet wizja powrotu do Polski wywoływała we mnie falę niechęci.

Wyszedłem przed dom i czekałem cierpliwe na kierowcę. Nawet nie zamknąłem willi ani nie obróciłem się, by spojrzeć na nią ostatni raz. Musiałem być twardy, a przynajmniej udawać, że taki jestem.

Mateo podjechał z piskiem opon. Zatrzymał się. Wskoczyłem na tylne siedzenie i od razu ruszyliśmy.

– Lepiej zapnij pasy – odezwał się ochroniarz po hiszpańsku.

Słuchałem jego rozkazów. Przy boku partnera, którego często nazywałem swoim mężem, mimo że ślubu nie mieliśmy, nauczyłem się nie zadawać pytań. Wiedziałem niewiele, ale, jak to twierdził Diego: „Im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejszy”. I wierzyłem w to z całego serca.

Dość szybko połapałem się, że mój mąż nie pracował jako kierownik, choć tak twierdził kiedyś podczas naszej pierwszej randki. Nie byłem głupi. Wiedziałem, że takich

luksusów nie da się dorobić uczciwie w tak młodym wieku. A poza tym zdradziło go coś jeszcze...

Czułem niemal od początku, że Diego miał coś wspólnego z przestępczym światem. Zapaliła mi się czerwona lampka, jednak nie potrafiłem się od niego uwolnić. Przyciągał mnie... Był jak magnes, któremu nie mogłem się oprzeć. Niegreczny facet i jego meksykańskie rysy twarzy – absolutne spełnienie moich marzeń. To takie dziwne, że najbardziej na świecie podobali mi się tacy mężczyźni – o wyraźnych kościach policzkowych, wysocy, z widocznymi mięśniami, ciemnymi oczami i zarostem na twarzy. Mój ideał, kochanek doskonały.

Gdyby ktoś powiedział mi pięć lat temu, że w słonecznym Meksyku poderwę członka kartelu narkotykowego, wyśmiałbym go prosto w twarz. Ja, student prawa, biedny Adam, który nie miał pojęcia, czego chce od życia?

O, ironio!

To dowód na to, że los bywa przewrotny i nie wszystko jest do przewidzenia.

Opuściliśmy prędko El Colomo, kierując się na wschód. Nie miałem bladego pojęcia, dokąd się udajemy. Wiedziałem tylko, żeby nie zadawać pytań i co do joty wykonywać polecenia ochroniarza. Ta sytuacja została przewidziana na wypadek, gdyby inny kartel dowiedział się o mnie i chciał się zemścić na Diegu. Byłem jego oczkiem w głowie i nasi przeciwnicy na pewno zechcieliby to wykorzystać, jeśli by się zorientowali, ile dla niego znaczę. A Diegowi najbardziej na świecie zależało na mnie, biednym absolwencie prawa po polskiej

uczelni, który wyruszył do Meksyku, aby nacieszyć się wakacjami, zanim rozpocznie karierę nudnego prawnika.

Stałem się ulubieńcem meksykańskiego mafiosa. Oczywiście nie tak od razu. Najpierw musiałem sobie na to zasłużyć. Zaliczałem różne testy (o których nie miałem nawet pojęcia), aby udowodnić mu, że nie lecę na kasę, tylko naprawdę go kocham. I w istocie szybko poczułem do mojego gangstera bezwzględna miłość. To dla niego zamieszkałem na stałe w Meksyku. To dla niego zrezygnowałem z kariery prawnika. I to wreszcie dla niego spełniałem wszystkie polecenia bez zbędnych pytań. To najważniejsza zasada w naszym związku.

Wyjechaliśmy na główną drogę, a wtedy Mateo znacznie przyspieszył. Spojrzałem na niego, patrząc w tylne lustro. Był zdecydowanie w moim typie, może nawet bardziej niż Diego. Ostre rysy twarzy, masywna postura, jakby przesadził z siłownią i sterydami. Potężny samiec. Czułem się przy nim bezpiecznie. To właśnie z nim Diego zorganizował mi pierwszą próbę. W skrócie: zlecił ochroniarzowi, by ten mnie przeleciał. Na szczęście potrafiłem mu się oprzeć, chociaż nie było łatwo. Gdybym to zrobił, Diego zakończyłby naszą znajomość bez słowa wyjaśnienia.

Ze strony męża nigdy nie zaznałem przemocy, a to, co robił w pracy, już mnie nie interesowało. Świat przestępczy rządził się własnymi prawami i musiałem to zaakceptować.

Było tak: Mateo próbował mnie uwieść dwa razy, robił to dość niezdarnie i bez przekonania. Gdzieś w głębi

serca przeczuwałem, że nie jest gejem, tylko udaje lub prowadzi jakąś dziwną grę.

– Mamy towarzystwo! – zawołał ochroniarz.

Instynktownie spojrzałem do tyłu i natychmiast przestałem myśleć o przeszłości.

Za nami jechało auto, które poruszało się z podobną prędkością. W środku siedziało dwóch mężczyzn, których nigdy wcześniej nie widziałem. Jeden z nich miał...

– Broń! Mają pistolet! – krzyknąłem po hiszpańsku i automatycznie schyliłem głowę.

Zaraz po tym rozległy się strzały. Mateo przyspieszył i manewrował, jadąc chwilami slalomem, żeby nie zdołali przebić nam opon. Wtedy dopiero naprawdę się przeraziłem. Już sobie wyobrażałem, co ze mną zrobią, kiedy nas dorwają. Śmierć? To zbyt proste rozwiązanie. Porachunki między kartelami to nie żarty. Potną mnie na kawałki, wybiją zęby, a wcześniej mnie zgwałcą i zrobią zdjęcia, by Diego mógł zobaczyć, jak bardzo cierpiałem, zanim wreszcie skołałem.

Prześladowcy znajdowali się coraz bliżej nas. Osłoniłem instynktownie twarz, by skupić się na zadaniu, oddalając od siebie strach. Bałem się chociażby wychylić, ale wiedziałem, że to nie czas na chowanie głowy w piasek. Jeśli nie spróbuję, to na pewno zginę. W końcu najlepszą obroną jest atak, jak to często mówił Diego.

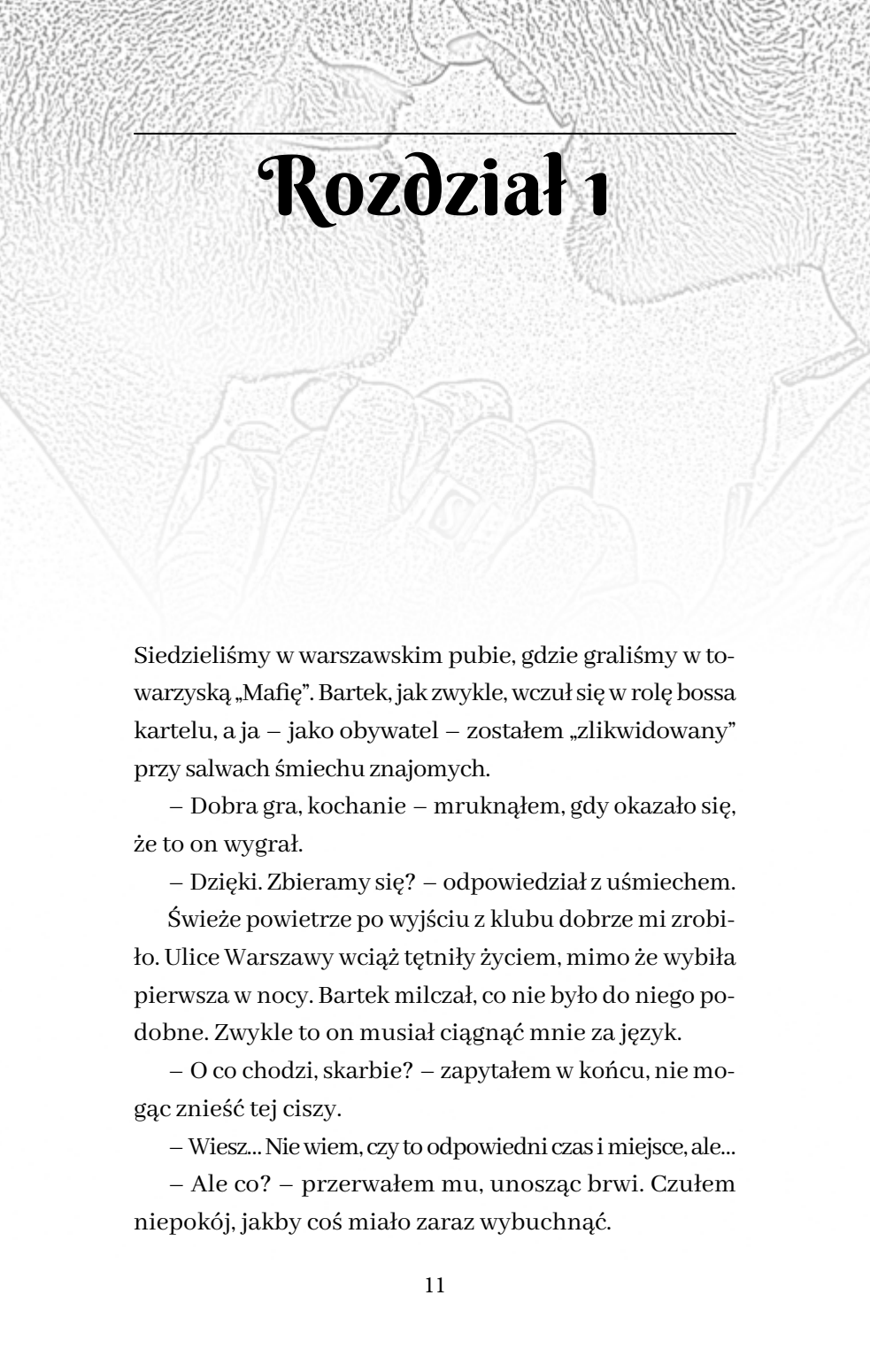
Sięgnąłem do plecaka i wyciągnąłem pistolet – austriacki Glock 17. Przeładowałem go, jak nauczył mnie mąż, uchyliłem okno, czując, jak serce bije mi w gardle, i wymierzyłem. Jechali tuż za nami, a każde, nawet

sekundowe, opóźnienie mogło oznaczać koniec. Złapałem broń dłońmi, ale nie czułem już pewności, tylko szaleńczy lęk. Strzelałem na oślep, nie patrząc na cel, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Nie wiem, czy trafiłem, ale odzew był natychmiastowy. Prześladowcy, chcąc uniknąć ostrzału, zjechali na sąsiadujący pas. Seria strzałów przecięła powietrze, a jeden z nich wpadł przez uchylone okno i trafił Mateo w szyję. Widok jego ciała na chwilę zamroczył moją świadomość.

– O kurwa! – zakląłem po polsku.

Samochód rzuciło na pobocze, a niekontrolowany pojazd wpadł w poślizg. Pamiętam jak przez mgłę pisk opon, szarpnięcie auta, uderzenie... i krew. Poduszki powietrzne eksplodowały z przeraźliwym hukiem, zasłaniając mi widok. Serce biło mi jak oszalałe, a ból przeszywał całe ciało, choć nie miałem pewności, czy jeszcze czuję nogi. Wiedziałem jedno – podróż dobiegła końca, a nieprzytomny Mateo już się nie obudzi.

Pewnie zaraz wyciągną mnie z auta, brutalnie skrupują mi dłonie i wrzucą do bagażnika. Potem ziści się najgorszy koszmar. Będę marzył o szybkiej śmierci, byleby tylko nie przedłużać agonii...



Rozdział 1

Siedzieliśmy w warszawskim pubie, gdzie graliśmy w towarzyską „Mafię”. Bartek, jak zwykle, wczuł się w rolę bossa kartelu, a ja – jako obywatel – zostałem „zlikwidowany” przy salwach śmiechu znajomych.

– Dobra gra, kochanie – mruknąłem, gdy okazało się, że to on wygrał.

– Dzięki. Zbieramy się? – odpowiedział z uśmiechem.

Świeże powietrze po wyjściu z klubu dobrze mi zrobiło. Ulice Warszawy wciąż tętniły życiem, mimo że wybiła pierwsza w nocy. Bartek milczał, co nie było do niego podobne. Zwykle to on musiał ciągnąć mnie za język.

– O co chodzi, skarbie? – zapytałem w końcu, nie mogąc znieść tej ciszy.

– Wiesz... Nie wiem, czy to odpowiedni czas i miejsce, ale...

– Ale co? – przerwałem mu, unosząc brwi. Czułem niepokój, jakby coś miało zaraz wybuchnąć.

– Musimy się rozstać – powiedział nagle, tonem tak spokojnym, że aż mnie zmroziło.

Zatrzymałem się w pół kroku. Spojrzałem w jego szare oczy, szukając tam choć cienia emocji, czegokolwiek, co pozwoliłoby mi uwierzyć, że to tylko głupi żart. Ale nie znalazłem nic. Tylko obojętność.

– Dobry żart – mruknąłem i spróbowałem się zaśmiać, choć czułem, jak ciężar jego słów wbija mnie w ziemię. Gdzieś w środku wiedziałem jednak, że nie blefuje.

– Mówię poważnie – dodał Bartek, patrząc na mnie, jakbym był kimś obcym. – Nie chcę już dłużej z tobą być.

Poczułem, jak powietrze ucieka z moich płuc. Jakby ktoś jednym ciosem pozbawił mnie sił.

– Ale dlaczego? – wykrztusiłem w końcu, bo nic innego nie przyszło mi do głowy. – Przecież ostatnio wszystko się nam układało... Wiesz, że miałem trudny okres, te egzaminy i w ogóle, ale już za dwa dni odbieram dyplom. Znajdę dla ciebie więcej czasu! Obiecuję!

– Nie chodzi o to... – mruknął Bartek, unikając mojego spojrzenia. W jego głosie wyczułem coś, czego nie chciałem usłyszeć: niepewność zmieszana z determinacją.

– To o co? – zapytałem ostro, tracąc resztki cierpliwości.

– O twoje zamknięcie na innych...

Aha, no tak! Jak mogłem być tak naiwny, wierząc, że zmienię faceta, który nigdy wcześniej nie był w zamkniętym związku? Skończony idiota! Matka miała rację, gdy powtarzała: „Jeśli pies raz ugryzie, to będzie gryzł

za każdym razem. Takich się nie resocjalizuje. Takich trzeba unikać”.

– Reasumując: zrywasz ze mną, bo chcesz się pieprzyć z innymi?! – wybuchnąłem. Czułem, jak moje serce bije w szaleńczym rytmie.

– Proszę cię, daruj sobie ten kancelaryjny żargon – odparł spokojnie, jakby to była zwykła rozmowa, a nie koniec naszego związku.

Kancelaryjny żargon? Co za absurd! Wpatrywałem się w niego, szukając jakiegoś śladu żalu, skruchy, czegokolwiek. Ale nic nie znalazłem.

– To jak inaczej mam to powiedzieć? – rzuciłem wściekle.

– Jestem jeszcze młody, ty też – zaczęła, a ja niemal parsknąłem z irytacji. – Nie chcę się ograniczać do jednego faceta, a ty nie godzisz się na otwarty związek.

Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. Patrzyłem na niego z ukosa, próbując zrozumieć, jak ktoś „dojrzały” mógł tak się zachować. O wiele ode mnie wyższy, niemal trzydziestoletni mężczyzna, który właśnie przyznał, że nie potrafi żyć w monogamii. I to ja, zaledwie dwudziestosześcioletni, byłem tym, który pragnął czegoś więcej niż chwilowej zabawy.

– Masz rację – mruknąłem już na spokojnie, choć w środku czułem, jak coś się we mnie kruszy. – Nie zamierzam się z nikim dzielić moim chłopakiem.

Bartek wzruszył ramionami, jakby to była najprostsza rzecz na świecie.

– Widzisz, jakie ty masz staroświeckie podejście? – rzucił z uśmiechem, który tylko mnie rozjuszył. – Nie

mam na myśli tego, że chcę chodzić na boki. Razem możemy zapraszać kogoś do trójkąta.

Wyobraźnia podsunęła mi niechciany obraz: Bartosz, z obojętnym wyrazem twarzy, wsuwa się w jakiegoś randomowego faceta, a ja, niczym widz na kinowym seansie, patrzę na to wszystko z boku. Żadnego podniecenia, żadnej ekscytacji. Tylko narastający gniew, który pali mnie od środka.

– Dobrze! – wyrzuciłem z siebie w końcu, z trudem panując nad głosem, który chciał mi się załamać. – To idź się ruchaj i szukaj szczęścia. Kiedyś tego pożałujesz!

Obróciłem się na pięcie i zacząłem iść przed siebie, byle jak najdalej od niego. Słyszałem, jak mnie woła, ale nie miałem już siły ani ochoty się zatrzymać.

– Zaczekaj! – zawołał, a ja, choć nie chciałem, odruchowo przystanąłem. – Oddaj mi klucze.

Odwróciłem się i bez słowa oddałem etui, unikając jego wzroku. Wiedziałem, że jeśli to zrobię, te głupie łzy, które cisnęły mi się do oczu, spłyną po policzkach jak u rozkapryszzonego dzieciaka. Ruszyłem dalej. Starałem się ignorować uczucie, rozrywające mnie na strzępy.

– Rzeczy z mieszkania odeślę ci pocztą. – Jego słowa brzmiały jak ostatni cios, jakby doskonale wiedział, co mnie zaboli najbardziej.

Każdy krok, który stawiałem, był coraz cięższy, jakbym ciągnął za sobą cały ból. Kiedy znalazłem się już wystarczająco daleko, nie mogłem się powstrzymać. Stanąłem na rogu ulicy i zanurzyłem się w ciszy nocy, płacząc w samotności.

Więc jednak tej upalnej nocy spadł deszcz. Szkoda tylko, że z moich błękitnych oczu...



Pierwsze dni po rozstaniu były najgorszymi w moim życiu. Czułem na przemian złość, żal, tęsknotę i potworną rozpacz. Miałem wrażenie, że rozpadam się na tysiące kawałków. Znów dałem się oszukać. Zaufałem komuś, przed kim mnie ostrzegano, ale jak zwykle nie posłuchałem. Cóż... Kolejna porażka do kolekcji.

Zaczynałem wątpić, czy kiedykolwiek poznam partnera, z którym ułożę sobie życie. Dlaczego? Mam staroświeckie poglądy, jak to określił Bartek. W dzisiejszych czasach wiele związków gejów to otwarte relacje, przez co pojęcie zdrady przestaje istnieć. Tylko czy naprawdę chciałem być jak wszyscy? Nie, zdecydowanie nie. Wolałem żyć po swojemu, według własnych zasad i wartości, w które głęboko wierzyłem. Jeśli Bartek tego nie rozumiał, to znaczy, że za bardzo się różniliśmy i rzeczywiście nie mogliśmy być razem.

Od zawsze szukałem kogoś wyjątkowego, kto oczaruje mnie nie tylko wyglądem, lecz również intelektem. I wcale nie chodziło o to, aby miał wyższe wykształcenie. Takich ludzi można poznać wielu, ale znalezienie mądrego, wiernego i uczciwego partnera to dopiero wyzwanie. Nie zamierzałem robić niczego wbrew sobie, dlatego też szybko zrozumiałem, że nasze rozstanie to dobra decyzja. Mimo tej samoświadomości ból po rozstaniu był jednak dotkliwy.

Nie cieszył mnie nawet odbiór dyplomu i oficjalne zakończenie nauki. Uśmiechałem się do wszystkich

i radośnie pozowałem do zdjęć, ale w środku czułem pustkę. Dla zachowania pozorów wrzuciłem do sieci zdjęcie z podpisem informującym, że zakończyłem pięcioletnią gehennę. Te lata kosztowały mnie wiele wysiłku i wyrzeczeń. Co najgorsze, teraz nie byłem pewien, czy naprawdę chcę pracować w wyuczonym zawodzie. Potrzebowałem czasu, by poukładać sobie wszystko w głowie, pogodzić się z rozstaniem i zastanowić nad własnym życiem.

Znów płakałem. Spojrzałem na swoje odbicie w lustrze. Blond włosy i wyraźne kości policzkowe wciąż były moim atutem, któremu wielu gejów nie mogło się oprzeć. Chłopięce rysy twarzy miały w sobie coś, co przyciągało uwagę. W głębi serca wierzyłem, że kiedyś poznam prawdziwą miłość. A Bartosz? On na mnie nie zasługiwał.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk powiadomienia. Zerknąłem na telefon – wiadomość na Instagramie:

Gratuluję!

Napisała moja kochana kuzynka, co szczerze mnie ucieszyło. Na co dzień rzadko się kontaktowaliśmy, bo od kilku lat na stałe mieszkała w Meksyku. Pewnego dnia spakowała walizki i poleciała na wakacje do matki. Nigdy nie wróciła do Polski. Czasem zazdrościłem jej odwagi i spontaniczności.

Dziękuję! Jak tam u Ciebie?

Odpisałem w pośpiechu i zajrzałem na jej profil. Pojawiły się na nim nowe zdjęcia z chłopakiem, piękne widoki gór i plaży. Ile bym dał, żeby teraz się tam znaleźć...

W porządku! Właśnie szykuję się do pracy, a potem skoczę sobie nad Zatokę Kalifornijską :D.

Przeczytałem odpowiedź i poczułem jeszcze większą zazdrość.

Ale chciałbym tam teraz być z Tobą...

Szybko odpowiedziała:

To co stoi na przeszkodzie?

Jej pytanie wydawało się tak nierealne. Meksyk? Przecież to drugi koniec świata!

Daj spokój, ceny biletów pewnie zwałają z nóg.

Nie dawała za wygraną:

A sprawdzałeś? Czasem można trafić okazję. Wyślę Ci linka, gdzie szukam lotów. Musisz mnie w końcu odwiedzić! A teraz, gdy skończyłeś studia, nie masz już wymówki :D.

W zasadzie miała absolutną rację. Marta zapraszała mnie niejednokrotnie, a ja za każdym razem tłumaczyłem się nauką i brakiem finansów. Teraz nie miałem już tego pretekstu, ale...

Wiesz, powinienem szukać pracy, muszę rozpocząć aplikację i w ogóle.

Daj spokój! Jeszcze zdążysz to zrobić!
Pakuj walizkę i przyjeżdżaj!
Jak nie teraz, to kiedy?

W sumie miała rację. Jakiś czas temu odłożyłem kilka tysięcy złotych na czarną godzinę. Może nadeszła pora, by z nich skorzystać? Nie pamiętałem, kiedy ostatnio wyjechałem za granicę. Bartosz należał do raczej oszczędnych osób, żeby nie powiedzieć skąpych, i wakacje uznawał za zbędny wydatek. A ja? Czy nie zasługiwałem na coś więcej?

Wiesz co? Wyślij ten link. Jeśli znajde bilet w dobrej cenie, to Was odwiedzę.

Odpowiedź przyszła taka, jakiej się spodziewałem – pełno serduszek i zadowolonych buziek.

Marta, w swoim stylu, nie odpuszczała. Po chwili wysłała mi stronę do wyszukiwania tanich lotów, dołączyła instrukcje, jak szukać i zasugerowała, gdzie mogą być przesiadki. Chwilę wahałem się, patrząc na ekran.

A co, jeśli...?

Szybko odrzuciłem te rozważania i zacząłem przeglądać oferty. Już po kilku minutach znalazłem jedną na najbliższy tydzień w naprawdę dobrej cenie. Nie minęła godzina, a ja zabukowałem bilet do Meksyku. Tylko w jedną stronę.

O matko! Co ja narobiłem?! – ta myśl odbijała się echem w mojej głowie. Ja, znany ze swojej rozwagi i planowania każdego kroku, właśnie kupiłem lot na drugi koniec świata?! Wciąż do mnie to nie docierało, ale w głębi

serca czułem radość. Cieszyłem się jak dziecko. W końcu zacznę żyć!

Studia prawnicze odbiły na mnie swoje piętno. Choć nie żałowałem decyzji o ich podjęciu, to jednak ukończenie prawa wiele mnie kosztowało. Przez ostatnie pięć lat miałem wrażenie, że starzeję się w przyspieszonym tempie. O dziesięć lat starszy – tak właśnie się czułem, kończąc te wszystkie egzaminy, projekty i seminaria. I nie, nie należałem do tych uczniów, którzy przyswajali wiedzę w trakcie wykładów. Musiałem zakuwać, czasem całymi tygodniami, żeby przebrnąć przez jeden egzamin. Na szczęście to już za mną. Prawo było dla mnie przeszłością. Nie chciałem więcej do tego wracać. Nigdy.

Zacząłem myśleć o czekającej mnie podróży. W głowie kłębiły się pytania – jak wygląda życie w Meksyku? Co muszę wiedzieć, zanim tam dotrę? Postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce i przeczytać wszystko, co tylko uda mi się znaleźć w internecie. Przewodniki, blogi podróżnicze, a nawet wideo na YouTube – pochłaniałem każdą informację jak gąbka. Dużo pytań skierowałem też do Marty, która obiecała mi, że odbierze mnie z ostatniego lotniska. Niestety, nie było bezpośrednich lotów, a przez to podróż miała znacznie się wydłużyć. Między-
lądowanie odbywało się w Nowym Jorku.

Walizkę przygotowałem następnego dnia. Tymczasowo zatrzymałem się w tanim motelu, ponieważ nie chciałem wracać do rodziców ani prosić znajomych o pomoc. Wolałem przeżyć żałobę po rozstaniu w samotności.

Kuzynka zasugerowała, bym nie przesadzał z bagażem: „Wszystko, czego potrzebujesz, kupisz na miejscu” – powtarzała jak mantrę. Wrzuciłem tylko najpotrzebniejsze rzeczy: kilka ubrań i podstawowe kosmetyki. Gdy w końcu zasunąłem zamek walizki, poczułem lekkie ukłucie nerwów, ale szybko je zignorowałem.

– Cześć, skarbie, czemu się nie odzywasz? – zapytała moja przyjaciółka Emilka, gdy odebrałem telefon. – Kiedy opijemy twój sukces? Gardło mnie boli po wczorajszym oralu, ale dobrym drinkiem nie pogardzę.

Cała Emilka. Bezpośrednia, żartobliwa, lubiąca sy-pać zbieżnymi tekstami i anegdotami z łóżka. Mimo że znałem ją od przeszło dziesięciu lat, wciąż potrafiła mnie zaskoczyć i rozśmieszyć. Szkoda tylko, że jeszcze nie powiedziałem jej ani o rozstaniu, ani o wyjeździe do Meksyku. Wolałem to jednak załatwić na żywo.

– Aha, dobrze wiedzieć. Wiesz, mam sporo na głowie. Może się spotkamy? – zapytałem.

– Yhym... Czuję, że będzie gruby problem. Oby nie tak gruby, jak pała mojego wczorajszego kochanka... Dobra, trzeba to załatwić jak najszybciej. Dasz radę przyjść za godzinę do naszej ulubionej kawiarni?

– Tak, dam. Bądź sama – dodałem, bo nie chciałem mówić przy innych.

– To oczywista oczywistość, skarbie. Niby z kim miałabym przyjść? Tym randomem z wczoraj? Nawet nie pamiętam, jak się nazywał.

– Wariatka – skwitowałem i szczerze się zaśmiałem.

– Dobra. To buziaczki! – zawołała Emilka.

– Pa! – dodałem i rozłączyłem się.

Jak miałem jej powiedzieć, że wyjeżdżam do Meksyku, a na dodatek nie wiem, kiedy wrócę? Pewnie będzie tęsknić... Od kilku lat spotykaliśmy się regularnie, plotkowaliśmy, dzieliliśmy sekretami. Słowem, nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic. Ale dzisiaj, w dobie internetu, mogliśmy mieć codzienny kontakt online, więc to żaden problem.

Zaczynałem się zastanawiać, kogo jeszcze muszę poinformować o wyjeździe. Do głowy przyszli mi tylko rodzice. Choć z nimi już nie mieszkałem, moja nadopiekuńcza matka robiła zawsze awanturę, gdy dowiadywała się o takich rzeczach, jak na przykład wyjazd ze znajomymi nad morze. Mimo że byłem dorosły, wciąż musiałem się przed nią tłumaczyć.

Tym razem nie zamierzałem wysłuchiwać jej obiekcji. Postanowiłem zadzwonić do niej, póki miałem w sobie odwagę.

– Mamo? – odezwałem się, czując, jak rośnie we mnie niepokój

– Tak, Adaś? Gratuluję zakończenia studiów!

– Dziękuję.

– Kiedy przyjedziesz na obiad i pochwalisz się dyplomem? – zapytała moja mama, Alicja, która z zasady nie przyjmowała odmowy.

– Nie przyjadę, bo muszę pozałatwiać wiele spraw przed wyjazdem – skłamałem natychmiast.

Tak naprawdę nie chciałem ich widzieć. Zaraz pytywaliby mnie o Bartosza i o to, dlaczego ze mną nie przyjechał.

Jeśli z czegoś mogłem się cieszyć, to na pewno z dwóch rzeczy. Po pierwsze, z tego, że rodzice dokładali się do stypendium. A po drugie, co ważniejsze, akceptowali mnie jako geja. Przedstawiałem im swoich partnerów i przyjmowali ich w domu bez większych oporów. Niektórych z nich nawet polubili i mieli z nimi kontakt do dziś. Dlatego naprawdę nie mogłem na nich narzekać, przynajmniej pod tym względem. Niestety, mieszanie się matki w moje życie było czasem nie do zniesienia. Toteż nieczęsto do niej dzwoniłem, a jeszcze rzadziej odwiedzałem dom rodzinny. Zawsze tłumaczyłem się nauką i chronicznym brakiem czasu.

– Jakim wyjazdem? – zapytała matka, wyraźnie zaniepokojona sytuacją.

– Mamo... Jadę do ciotki Ewki i Marty. Do Meksyku.

Cisza. Wyglądała na kompletnie oszołomioną, co było do niej niepodobne, bo zazwyczaj jej język pracował na pełnych obrotach.

– Jesteś tam? – zagadnąłem w końcu, obawiając się, że przerwała połączenie.

– Czyś ty zgłupiał, Adamie?! – wykrzyknęła matka. – do Meksyku? Kiedy? Z kim? Po co?

– O rety, nie zaczynaj – odezwałem się całkiem poważnie. – Skończyłem trudne studia i muszę odpocząć. Poza tym zapraszają mnie do siebie już od dobrych kilku lat.

– Jak wielu innych w tej popieprzonej rodzinie! Nie jesteś wyjątkiem – zakpiła.

- Nie moja wina, że ich nie lubisz.
- Adam, przestań! Czy Bartek jedzie z tobą? Może on przemówi ci do rozsądku, bo naprawdę...
- Nie jedzie – przerwałem matce. – Rozstaliśmy się kilka dni temu.
- Aha – zagrzemiał głos po drugiej stronie telefonu. Poczułem się, jakbym siedział u wykwalifikowanej terapeutki. – Czyli robisz to z samotności. Nie możesz znieść odrzucenia. To jasne.
- Teraz to ja nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Postanowiłem się chociaż raz sprzeciwić. Nie mogła przecież kontrolować mnie przez całe życie.
- Świetnie. Jeśli już sobie to wyjaśniliśmy...
- Nie zgadzam się! – przerwała mi podniesionym głosem.
- Ale ja cię nie pytam o zdanie! – warknąłem już poważnie wkurzony.
- Adam, jak ja to ojcu powiem, to... – zamilkła na moment. – Co ci strzeliło do głowy?!
- To co? Da mi szlaban? Zabierze kieszonkowe? Mamo, nie macie już wpływu na moje wybory, litości. Przestańcie traktować mnie jak dziecko!
- Dobrze, panie dorosły. W takim razie nie licz, że damy ci na ten wyjazd jakiegokolwiek pieniądze – oznajmiła matka w swoim charakterystycznym wyniosłym tonie.
- Nawet mi to przez myśl nie przeszło.
- Na pewno... Coś jeszcze chcesz mi powiedzieć? – krzyknęła do telefonu.

Obraziła się, jak zwykle. Teraz przez kilka tygodni pewnie nie będzie się odzywała, ale niespecjalnie mnie to obchodziło.

– Nie, to wszystko. Trzymajcie się.

– Bezpiecznego lotu – rzuciła sarkastycznie i się rozłączyła.

Opadłem na kanapę i wypuściłem głośno powietrze. Jak to możliwe, że od tylu lat pozwalałem się kontrolować matce? Bartosz miał rację – nadeszła pora przeciąć pępowinę, nawet jeśli trzeba będzie to zrobić w brutalny sposób...



– Opowiadaj, opowiadaj, bo moja cipka aż piszczy z ciekawości! – zawołała Emilka na powitanie, siadając przy stoliku.

– Ciszej, wariatko! Ty nigdy nie przestaniesz mnie zawstydzać – odparłem z uśmiechem na ustach i pocałowałem ją w policzek.

– No co, sztywniaku? Sam wybrałeś sobie taką przyjaciółkę.

– No właśnie, ty chyba masz SZB.

– SZB? – zmarszczyła brwi.

– Syndrom zrytego beretu!

– Pieprz się!

– Sam z sobą nie lubię. Przypomnij mi, Emi, dlaczego się w ogóle przyjaźnimy?

– Bo ty jesteś nudnym prawnikiem, który czasem potrzebuje się zresetować z taką wariatką jak ja.

– Słuszna uwaga – mruknąłem. – Dobra, to od czego by zacząć?

- Najlepiej od początku...
- Mam dobrą i złą wiadomość.
- Złą poproszę – rzekła Emilka.

Przerwał nam kelner, więc szybko złożyliśmy zamówienie i wróciliśmy do rozmowy.

- Definitywnie rozstałem się z Bartkiem.
- W końcu! Kumulacja! – zawołała z promiennym uśmiechem. – Ten idiota był największą katastrofą w twoim życiu!

– Ooo... Dziękuję, że miałś o nim takie zdanie i dopiero teraz się nim ze mną podzieliłeś.

– Daj spokój. Od początku mówiłam ci, że Bartek mi się nie podoba. Miał takie kurwiki w oczach.

– To by się zgadzało, bo zerwał ze mną właśnie dlatego, że nie zgodziłem się na te jego dziwne pomysły z zapraszaniem trzeciego do łóżka.

Emilka aż klasnęła w dłonie, zadowolona ze swoich podejrzeń. Jej rozpuszczone blond włosy i mocny makijaż działały na facetów jak magnes. Ta atrakcyjna młoda kobieta nie szukała nikogo na stałe. Wołała cieszyć się chwilą, a takie eksperymenty jak trójkąty czy inne układy nie były jej obce. Mimo to szanowała moje zdanie i nigdy nie próbowała narzucać mi swojego stylu życia.

– A widzisz? Następnym razem może mnie posłuchasz. Mam dobry oszusto-radar i wyczuwam ściemniaczy na kilometr.

– Wiesz, nie będę udawał, że mnie to nie ruszyło. Tęsknię za nim...

– To normalne. Przyzwyczałeś się do jego obecności i teraz czujesz pustkę – stwierdziła przyjaciółka.

Czasami naprawdę mówiła mądrze. Szkoda tylko, że tak rzadko.

– Najbardziej bolało, kiedy odbierałem dyplom. Stałem tam, patrzyłem na wszystkich, którzy mieli kogoś, komu mogli się pochwalić, a ja byłem sam. Nie miałem nikogo, z kim mógłbym podzielić się tą radością...

– A ze mną, kurwa, to co? Przecież teraz tu jestem, tak?

– No tak, jesteś, ale wiesz, że to nie to samo – zauważyłem i ostentacyjnie westchnąłem.

Kelner akurat przyniósł nasze kawy. Napilem się słodkiego napoju i od razu poczułem się lepiej. Uwielbiam słodczyce w połączeniu z kofeiną. Chyba aż za bardzo...

– Wiem, Adam, wiem. Inaczej, gdybym miała bolca... Ale spokojnie, jeśli chcesz, mam gdzieś w domu mało używany strap-on. Zawsze mogę go wykorzystać, gdybyś znalazł się w potrzebie.

– Jesteś popierdolona! – roześmiałem się niekontrolowanie, zwracając uwagę innych gości.

– Co ty nie powiesz – odparła sarkastycznie, lecz z uśmiechem.

– Jest jeszcze coś – dodałem ze stoickim spokojem. – W przyszłym tygodniu lecę do Meksyku.

– Jaja sobie robisz? – zapytała Emilka, a jej twarz momentalnie spoważniała. Zmarszczyła brwi i spojrzała na mnie z wyraźnym zaskoczeniem, jakby próbowała zrozumieć, czy mówię poważnie.

– Mówię poważnie.

– Ale z kim? Po co?

– Sam. Chcę odpocząć i przemyśleć sobie kilka rzeczy – zacząłem i wziąłem głęboki wdech. – Wiesz, rozstanie z Bartkiem i zakończenie studiów to idealny moment, by w końcu odwiedzić rodzinę w Meksyku. Mówiłem ci o nich, pamiętasz? – Spojrzałem na Emilkę, szukając w jej twarzy reakcji, która mogłaby mnie wesprzeć albo chociaż upewnić, że nie brzmi to zbyt szalenie.

– No, coś wspomniałeś, ale nie sądziłam, że kiedykolwiek zdecydujesz się na wyjazd. – Emilka wypiła swoją kawę z czekoladą jednym duszkiem.

– Muszę się porządnie zastanowić, czego chcę od życia.

– Przynajmniej w końcu przyda ci się hiszpański. A kiedy wracasz?

– Jeszcze nie wiem. Nie kupiłem biletu powrotnego. Nie chcę jechać pod presją. – Pomału docierała do mnie informacja, że wyjeżdżam z kraju. Czułem z jednej strony przerażenie, ale z drugiej byłem bardzo podniecony tą wizją. Miałem nadzieję, że ta wyprawa okaże się niezłym doświadczeniem.

– Jesteś popierdolony, wiesz? – stwierdziła Emilka.

– Wiem, dlatego się z tobą zadaję – mruknąłem w odpowiedzi i wystawiłem zadziornie język.

– A będziesz miał tam internet? Możesz się ze mną kontaktować?

– No pewnie, Emi! Nie jadę do wioski rdzennych mieszkańców, tylko do normalnego miasta.

– W porządku. Jeśli chcesz, to masz moje wsparcie – oznajmiła, wstała z krzesła i się przytuliła.

– Dziękuję! – dodałem i poczułem ciepło na sercu. Nie miało nic wspólnego z gorącym napojem, który właśnie wypilem. Potrzebowałem takiego wsparcia i zrozumienia. Zależało mi, by ktoś na chłodno ocenił, czy to nie jest zbyt szalony pomysł. Zazwyczaj nie podejmowałem tak spontanicznych decyzji.

– Jak wrócisz, zaczniesz szukać pracy? – dopytywała przyjaciółka.

– Tak, bo jadę tam też po to, by zastanowić się, co dalej z moją karierą... a teraz ty opowiadaj o swoim wczorajszym misiu.

– Och, Adaś! Szkoda, że tego nie widziałeś. Koleś miał taką pykę, że nie dało się jej włożyć do gęby. Próbowалаm z każdej strony i tak, i tak, lewo, prawo, ni chuja! Ty też nie dałbyś rady.

– Zapewne masz rację – przyznałem bez ogródek. – Zerznął cię?

– Nie, jakoś tak nie pykło... Jak mu robiłam loda z dobrych kilka minut, to w końcu się spuścił i *game over*. Miękką faja mnie nie kręci. Nie wpuszczam takich do środka, bo szkoda prądu.

– Ja jebię! Ty wariatko! Może wystarczyło dać mu chwilę przerwy i znowu stanąłby na wysokości zadania?

– Eee... nie sądzę. Poza tym zaczął coś ściemniać, że musi wracać do firmy i jeszcze popracować.

– Aha, czyli cię wykorzystał – oświadczyłem niczym mecenas w mowie końcowej.

– Odbiło ci? To ja go wykorzystałam! Przecież wiesz, jak uwielbiam trzaskać lody. Podobnie zresztą jak ty.

No tak, tu mnie miała. Nie mogłem zaprzeczyć. Sprawianie przyjemności oralnej partnerowi dawało mi tyle satysfakcji. Chyba nawet więcej niż jemu. To głupie, ale naprawdę tak czułem.

– Będę za tobą tęsknił, wiesz? Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy – oznajmiłem i tym razem ja wstałem, by przytulić przyjaciółkę.

– Daj spokój! Zaliczysz kilka meksykańskich bolców i wrócisz szybciej, niż myślisz. A za miesiąc widzimy się znów przy tym stoliku.

– Jasna sprawa – odpowiedziałem z lekkim uśmiechem, choć gdzieś w środku miałem wrażenie, że mówię to tylko po to, by nie robić jej przykrości. Podświadomość podpowiadała mi coś zupełnie innego, jakby wyjazd był nie tyle ucieczką, ile początkiem nowego życia. Czas pokaże, jak to się dla mnie skończy...

Spis treści

Prolog	5
Rozdział 1	11

Zakazana miłość, niebezpieczna gra i walka o przetrwanie

Adam, młody absolwent prawa, przyjeżdża do Meksyku, by zapomnieć o nieudanym związku i odnaleźć sens życia. Nieoczekiwanie spotyka Diega – tajemniczego mężczyznę, który uchodzi za ideał. Do czasu, gdy na jaw wychodzi, że jest wysoko postawionym członkiem mafii jednego z najsilniejszych karteli narkotykowych, Sinaloa.

Związek z Diegiem wciąga Adama w wir intryg, emocji i brutalnych rozgrywek, w których każdy błąd może kosztować życie. Meksyk to dość tolerancyjny kraj, ale mafia rządzi się własnymi prawami. Tam homoseksualistów, również wysoko postawionych w hierarchii, skazuje się na śmierć.

Czy miłość do takiego mężczyzny warta jest ryzyka? Czy Adam zdoła ocalić siebie w świecie pełnym przemocy i kłamstw? Jaką cenę przyjdzie mu zapłacić za związek z mafiosem?

Patroni medialni:



 Wydawnictwo Ostre Pióro
 wydawnictwo.ostre.pioro

Cena: 60 PLN

ISBN 978-83-68498-01-1



9 788368 498011